

Czerwony dom stojący na skraju Miasteczka rzadko był pusty, choć długo nikt w nim nie mieszkał.

Niemal codziennie spotykała się nim okoliczna młodzież. Czasami schodziły się pary i w pokojach na piętrze korzystały z ulotnych chwil prywatności. W chłodniejsze dni wewnątrz budynku gromadziło bezdomnych.

Odwiedzający zawsze dbali o to, by nie zniszczyć tej enklawy spokoju. Stali bywalcy od czasu do czasu wykonywali drobne prace remontowe, a każdy, kto choć raz zawitał w tych gościnnych ścianach, pomagał w porządkach lub zostawiał kwiaty i inne dekoracyjne drobiazgi. Wszyscy czuli się odpowiedzialni za to, by wspierać atmosferę tego miejsca, która swym niepowtarzalnym urokiem przyciągała ponownie każdego, kto choć raz tam zawitał.

Pewnego dnia jeden z tych, którzy najczęściej odwiedzali czerwony dom, postanowił uczcić to, że przez wiele lat udało się utrzymać w nim niespotykany nigdzie indziej, a tu zawsze obecny, nastrój. W momencie, gdy w największym pomieszczeniu zwanym przez wszystkich salonem zgromadziła się dość duża grupka osób, by ta wypowiedź miała wymiar przemowy stanął po środku i powiedział uroczyście:

-To tu każdy, kto szukał kiedykolwiek samotności, znajdował ją. Każdy, kto chciał wyzalić się komuś, odnalazł tu powiernika. Ten, kto chciał być wciąż anonimowy, takim zostawał, a ten, kto lubił, gdy jest o nim głośno, zdobywał sławę, która wraz z goszczącymi tu podróżnymi obiegała cały świat...

-To prawda!

-Dobrze mówi! - Odezwały się głosy innych gości tego przybytku. Wszystkie osoby, które dotąd nie słuchały, momentalnie zainteresowały się wypowiedzaną treścią.

-Powinniśmy zaznaczyć w kalendarzu dzień - kontynuował mówca - w którym nasze Miasteczko będzie obchodzić Święto Czerwonego Domu! Może to być ta doba, w której przychodzi wiosna, a przyroda budzi się do życia. Czyli pierwszy raz wypadałby równo za trzy miesiące. Co wy na to?

Propozycja przypadła do gustu wszystkim zgromadzonym. Po tygodniu wiadomość o tym, że w Miasteczku odbędą się koncerty, konkursy i zabawa dla wszystkich, obiegła całą okolicę. Rozpoczęły się przygotowania.

Zaproszono kilka zespołów. Zgromadzono fundusze na nagrody, które miały być przyznawane w konkursach. Przygotowano teren, na którym spokojnie mógłby się bawić, co najmniej kilkutysięczny tłum... Wszystkie prace szły według planu.

Nieoczekiwanie dwa dni przed imprezą do domu zawitał dziennikarz zafascynowany tym jak ludzie potrafią sobie pomagać i współdziałać. Przybysz postanowił zrobić reportaż o wyjątkowym święcie nadzwyczajnej budowli.

W dniu, w którym odbył się festyn, w całej okolicy nie było nikogo niezadowolonego z życia. Radość z ustanowienia Święta Czerwonego Domu była tak wielka, że przyćmiła wszelkie problemy. Wyprawiono wielką ucztę, dla tych, którzy lubili jeść. Zorganizowano tańce dla tych, którzy uwielbiali wirować w

rytm muzyki. Zatrudniono grupę teatralną, by umilić ten dzień tym, którzy kochają oglądać różne perypetie wymyślonych bohaterów. Przez cały tydzień po festynie, tematem numer jeden w miasteczku były wydarzenia z nim związane.

Niestety reportaż też się udał. Informacje w nim zawarte trafiły do programów informacyjnych całego globu. Było to niefortunne szczególnie ze względu na to, że wśród widzów, które zobaczyły wiadomości, był pan Lucjan Kuśpa.

Lucjan przez dłuższy czas nie wiedział skąd pochodzi. Jego ojciec, Fryderyk, walczył w ostatniej wojnie „po niewłaściwej stronie”, jak zawsze mówiła matka.

-Gdyby wstąpił do oddziału wojsk walczących o to, co naprawdę słuszne – mawiała często z przygnębieniem – moglibyśmy wrócić do domu. On jednak miał ideały...

W rzeczywistości ojciec przegrał wojnę przez przyjaźń. Od dziecka trzymał się z człowiekiem, który rozpętał całą między państwową awanturę. Niejednokrotnie otrzymywał od niego braterskie wsparcie, gdy tylko tego potrzebował. Nie potrafił zawieść Aleksa, kiedy ten zmieniał się z bohatera narodowego we wroga publicznego.

Fryderyk potrafiłby zdradzić siebie i własne myśli i wartości. Dla ratowania sytuacji rodziny niewielu potrafiłoby stać twardo przeciw temu, co zbliżało się nieuchronnie przez wiele miesięcy. Niejeden żołnierz w ostatniej chwili zmieniał mundur uznając zasady Wygranych za własne. Ten, od którego zależała przyszłość Lucjana, nie umiał walczyć w obozie pragnącym zabić jego najlepszego przyjaciela.

-Historia mnie usprawiedliwi. Zobaczysz, nadejdzie dzień, w którym wspomnę mnie, jako bohatera – mówił na łożu śmierci, osieracając dziewięcioletniego wygnańca i zostawiając go na pastwę matczynej goryczy.

-Ojciec miał wybór – mawiała – i jak zwykle postąpił nierozsądnie. Tak to jest z facetami. Głupie przyjaźnie za wszelką cenę... Ty będziesz inny! Ja cię dobrze wychowam.

Chłopiec z matką mieszkali daleko od wszystkiego, co wiąże się z cywilizacją. W promieniu kilku kilometrów od ich domostwa nie było żadnego sąsiada. Do szkoły jeździł konno, tak jak większość jego kolegów, a droga zajmowała mu godzinę. Wszyscy wokół mówili językiem, który słyszał z ust mamy tylko wtedy, gdy zwracała się do kogoś obcego. Do niego zawsze mówiła słowami, które rozumiał tylko on i ona. To był ich własny język i Lucjan nigdy nie podejrzewał, że ktokolwiek mógłby mówić tak samo.

Nie pytał matki gdzie jest ich rodzinny dom – nie chciał przysparzać jej trosk, a wiedział, że każde wspomnienie czasów, gdy ojciec był przy niej, wywołuje na jej twarzy grymas pełen bólu i bezradności. Nie lubił tej miny i wszelkie pytania o przeszłość zachował dla siebie.

Umarła, gdy skończył osiemnaście lat. Przeniósł się wtedy bliżej ludzi, aby nauczyć się jakiegoś zawodu i przetrwać. Stał się mechanikiem samochodowym – zawsze miał dryg do majsterkowania. Gdy matka żyła lubił zaskakiwać ją wynalazkami, które ułatwiały im życie. Dzięki tej umiejętności stał się bogaty.

Dzień przed tym, gdy w Miasteczku odbył się festyn, zdarzyło się coś niesłychanego. Wracając z pracy Lucjan na progu swojego mieszkania zastał dwóch mężczyzn. Gdy tylko wyjął klucze i skierował się wyraźnie do drzwi swojego lokum, jeden z nich — wysoki wąsaty brunet — przedstawił się w języku matki. Drugi przetłumaczył jego słowa na takie, które byłyby zrozumiałe dla wszystkich mieszkańców tego kraju.

Po kilku zdaniach Lucjan zaprosił ich na herbatę, a że nie lubił wpuszczać nikogo do siebie, wszyscy razem udali się do pobliskiej kawiarni.

Okazało się, że brunet jest ambasadorem dalekiego kraju i że zrealizowały się właśnie ostatnie słowa Fryderyka Kupały. Państwo uznało go za bohatera i postanowiło uczcić Lucjana, jako jego potomka, czymś szczególnym. Mężczyzna nie wiedział jednak, co chciałby otrzymać. Urzędnik postanowił dać mu trochę czasu do namysłu i zachęcał do tego, by wrócił do ojczyzny.

Następnego dnia Lucjan zobaczył w serwisie informacyjnym wzmiankę o święcie na cześć jakiegoś Czerwonego Domu. Widząc materiał przypomniał sobie fotografię, którą matka pokazywała mu w chwilach, gdy tęsknota za ojcem i utraconym szczęściem najbardziej jej doskwierała. Zdjęcie było stare, ale nietrudno było poznać, że jest na nim ten Czerwony Dom, którego święto ogłoszono w zagranicznym miasteczku.

Już wiedział, czego chce. Bezzwłocznie udał się do ambasady i przedstawił swoją myśl. Otrzymał akt własności posiadłości leżącej w kraju ojczystym jego rodziców i ruszył w drogę do miasteczka swojego pochodzenia.

Lucjan Kupała nie do końca rozumiał dlaczego ludzie urządzili odpust na cześć domu. Jedyna myśl, która przychodziła mu do głowy dotyczyła faktu, że ojciec został uznany za bohatera przez nową partię rządzącą tym krajem. Myślał, że święto miało po prostu uczcić pamięć o Fryderyku i cieszył się, że będzie mógł zadbać o swoją spuściznę.

Tuż przed przybyciem do Miasteczka zlecił założenie nowych zamków w Czerwonym Domu. Gdy przyjechał, nie rozmawiał z mieszkańcami. Przeprowadził generalny remont. Wyburzył kilka ścian i wstawił gabloty. Przytulny pozostał tylko pokój, w którym stało łóżko małżeńskie. Tak, żeby odwiedzający w przyszłości to miejsce wiedzieli, gdzie dawniej sypiał Fryderyk.

Lucjan nie miał zamiaru tu mieszkać. Planował jednak otworzyć centrum pamięci ojca. i od czasu do czasu odwiedzać to miejsce. Po tygodniu od zakończenia remontu budynku ważne sprawy kazały mu wrócić do kraju, w którym się wychował. Wynajął ochronę, która broniła dostępu do nieruchomości i opuścił Miasteczko.

Do dziś właściciel Czerwonego Domu nie znalazł czasu na utworzenie muzeum. Pierwsza zima po uzyskaniu praw własności przez Lucjana była bardzo mroźna. W okolicy wzrosła śmiertelność wynikająca z wychłodzenia organizmu. Mówi się też, że firma ochroniarska bardzo często musi ogłaszać nową rekrutację na stanowisko etatowego pracownika. Zatrudniane osoby szybko tracą chęć do odganiania przybyszów od wypelnionego pustymi gablotami niedoszęłego centrum generała Fryderyka Kupały. Ojciec Lucjana miał rację - odzyskał dobre imię po latach. Poważano go w całym kraju. Za

sprawą syna jednak jego nazwisko znienawidzili mieszkańcy Miasteczka, które kochał najbardziej ze wszystkich miejsc na świecie.

W kolejnym roku w pierwszy dzień wiosny nikt nie świętował. Dzień Czerwonego Domu na zawsze zniknął z kalendarza. Mieszkańcy Miasteczka dotąd nie wiedzą, w jaki sposób żyjący za oceanem Lucjan, przypomniał sobie o tym, że ten dom jest jego.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

aGRAFka, dodano 20.11.2012 08:38

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.